

Kawalerowie wszystkich krajów znajdziecie żony w Ecaussines

BRUKSELA, w czerwcu.

Niedaleko od Brukseli leży małe miasteczko, Ecaussines. Ma piękny stary zamek, malowniczo kręcące się uliczki wśród wzgórz i białe domki z czerwonymi dachami. I niczym nie różniłoby się, mimo swego uroku, białe miasteczko od innych podobnych, gdyby nie pewien zwyczaj, pewna tradycja, przyczyniająca Ecaussines sławy.

BUNT DZIEWIC

Było to w r. 1903. Piękne i gospodarne dziewczęta z Ecaussines, czekające długo na mężów, których znaleźć nie mogły wśród współobywateli miasteczka, zbuntowały się przeciw swemu losowi i przystąpiły do energicznej akcji.

Niebawem w prasie belgijskiej ukazał się zachęcający anonis:

„W drugi dzień Zielonych Świąt dziewczęta z Ecaussines urządzają podwieczorek dla przyjezdnych gości. Opuszczone przez mężczyzn z naszego miasteczka, prosimy kawalerów z innych stron, aby zechcieli zrobić nam przyjemność i przyjąć zaproszenie na nasz podwieczorek”.

Według sprawozdania jednego z pism brukselskich, stawilo się wtedy na wezwanie 24 Paryżan, trzech kawalerów z Bordeaux, trzech Londyńczyków,

dwóch młodzieńców z Kongo i jeden z Meksyku.

„WŁAŚCIWA PRZYJEMNOŚĆ DLA KAŻDEGO WIEKU”

Przerwana przez wojnę tradycja odrodziła się znowu w r. 1920. Od tej pory co roku dziewczęta z Ecaussines wydają swój podwieczorek.

Razem z tłumem samotnych kawalerów w różnym wieku spieszą do Ecaussines.

Miasteczko tonie w słońcu i girlandach zieleni. Nad krętymi uliczkami łopocą lekko w podmuchach nizinnego wiatru białe transparenty z dosadnymi napisami:

„Małżeństwo, to szczęście!”, „Kto niczego nie żąda, nie ma niczego”; „Szukaj drogi swego serca”; „W każdym wieku właściwa przyjemność”; Nie znajdziesz żony, ścąc bezmyślnie palec”.

POCAŁUNKI DLA GOŚCI

Na rynku, w ratuszu, przewodnicząca dziewczęta z Ecaussines przyjmują gości. Od każdego przyjmują pocałunek.

Z ratusza tłum kawalerów rozsypuje się w wąskie uliczki miasteczka, gwarne i rojne. Otwarte szeroko „cabaret” oczekują przyjezdnych. Przy dźwiękach harmonii lub niezawodnych grających

szaf, leje się w kufle świeże, smaczne piwo. Młodzi ludzie a czasem zaprzysiężeni starzy kawalerowie mięknią na widok uroczych mieszkanki Ecaussines. Przy kufle piwa zawierają się pierwsze znajomości.

PODWIECZOREK Z MOWĄ

Właściwa uroczystość rozpoczyna się o 2 godzinie po południu. Formują się pary i następuje zwiedzanie starego zamku. Po tym w asyście muzyki pary po chodzą idąc w kierunku ukwieconej estrady.

Wśród ciszy wstępuje na estradę „prezydentka”. Do zebranych wygłasza przemówienie i w słowach prostych, niekiedy naiwnych, niepozabawionych może właśnie dlatego urzeka, wychwala stan małżeński, nie szczędząc

słów potępienia dla starych kawalerów. Mowę raz po raz przerywają śmiechy i oklaski.

WIECZOREM...

A kiedy słońce zaczyna chylić się ku zachodowi, pod drzewami ustrójonymi w lampiony i wstążki na placu rozpoczyna się bal.

Z tłumem tańczących raz po raz odrywa się jakaś para i ginie w krętych uliczkach, biegnących ku polom i łąkom.

Pod osłoną zmierzchu pary szepczą sobie pierwsze wyznania. Spłatają się dłonie, budzą się marzenia...

Odjeżdżających wieczornym pociągiem kawalerów odprowadzają na dworzec uśmiechnięte dziewczęta z Ecaussines. „Podwieczorek” zrobił swoje, jak co roku.

Al. K.

Miguel Fleta

Sławny tenor w szeregach gen. Franco

W Salamance zmarł niedawno jeden z najsłynniejszych tenorów, Hiszpan Miguel Fleta. Urodził się on w r. 1897 w miejscowości Albalate pod Saragossą, jako syn niezamożnych rodziców. Już w chłopięcych latach, śpiewając w chórze, zwracał uwagę przepięknym głosem. Rodzice kosztowali wielkich ofiar i wyrzeczili go na studia, do konserwatorium w Barcelonie. Debiut w Operze triesteńskiej postawił od razu Fletę w rzędzie najznakomitszych i sławnych na całym świecie artystów. Śpiewał w mełolańskiej La Scali, w Nizy,

Monte Carlo, Paryżu i innych miastach europejskich, a w r. 1923 występował z ogromnym powodzeniem w nowojorskiej Metropolitan Opera. Ulubionymi jego operami były „Carmen”, „Pajace”, „Manon” i „Tosca”. W młodym jeszcze stosunkowo wieku, będąc u szczytu sławy zaczął tracić głos. Usunął się ze sceny i odtąd można było słyszeć go tylko z płyt gramofonowych.

Gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, zaangażował się w szeregi wojsk narodowych gen. Franco i walczył niemal do ostatniego dnia swego życia.

Rekord Napoleo na Bohater 70 tys. ksiąg

W jednym z pism angielskich wyjątkowy amator statystyki R. W. Ruthers obliczył, iż od czasu wynalezienia przez Gutenberga prasy drukarskiej na całym

świecie wydano ponad 30 mil. ksiąg.

W wywodzie swym Ruthers twierdzi, że tematy historyczne i o uprawie kartofli są najbardziej ulubionymi tematami autorów całego świata.

Wszystkie rekordy jednak bije Napoleon, o którym napisano najmniej, ni więcej ale 70 tys. ksiąg, czyli, że z dzieł o Napoleonie można skompletować wyjątkowo obszerną bibliotekę, zawierającą ksiągki niemal we wszystkich językach świata.

Ciekawe byłyby obliczenia p. Ruthers'a, gdyby się zajął opracowaniem statystyki, które tematy są najczęściej opracowywane przez dziennikarzy. Może doszedłby do wniosku, że poza polityką międzynarodową, najczęściej są poruszane sprawy dotyczące kwestii żydowskiej? (ap).

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

„Liga cnoty” w Anglii dozoruje ulice przy księżycu

Znany jest ogólnie purytanizm Anglików, który objawia się zarówno w domach prywatnych jak i miejscach publicznych. To też, że większego zdziwienia przysięto tam wiadomość o powstaniu w Londonderry oryginalnej bądź co bądź Ligi, której zadaniem jest przeszkadzać we wszelki możliwy sposób bożkowi amorowi. Pary zakochane nie powinny więc spacerować przy świetle księżyca, no i oczywiście całować się, a to pod rygorem wygnania z tego cnotliwego miasta. Liga podzieliła całe miasto na rejony, a jej członkowie, rekrutujący się ze wszystkich warstw społeczeństwa obchodzą przydzielone sobie ulice i obserwują bacznie przechodniów i ich zachowanie się, zwła-

szcza nocą z soboty na niedzielę, która ma stanowić szczególniejszą pokusę dla zakochanych.

Do tychczas bywało w zwyczaj, że młodzież spotykała się o wycieczki na t. zw. Carlisle Promenade. Dzięki staraniom Ligi, promenada ta została zamknięta. Członkowie Ligi, tak potrafilili działać przekonywująco na opinie publiczną, że uważa ona za ciężkie wykroczenie przeciwko moralności, nawet najwykreszniejszy i najniebezpieczniejszy spacer po ulicy dwójga młodych ludzi. Czy jednak tak przesładowany środek bożek amor nie okaże się silniejszym i... sprytniejszym niż wymieniona tu Liga? Doświadczenie całych wieków mówi, że... tak! (Kar).

„Gorączka złota” na wybrzeżu kanadyjskim

Na wyspie, u ujścia rzeki Franklin odkryto żyłę złota! Oto wiadomość, która zelektryzowała Amerykę.

Rząd kanadyjski wysłał natychmiast ekspertów. Raport ich brzmiał: „Wyspa Vancouver posiada bogate złoża cennego metalu nadające się do eksploatacji”. Zjawisko jest oryginalne: zdaje się, że odkryte złoża zawierają jednocześnie znaczną część złota i srebra.

Od chwili, kiedy sensacyjna

wiadomość rozeszła się po kraju, traperzy i myśliwi ze wszystkich okolic rzucili się na nowy złotodajny teren. — Organizują się zdaleka całe karawany i Vancouver jest w tej chwili „Mekką” poszukiwaczy złota.

Znany Kanadę z filmów i romanse awanturnych. Akcja powieści drukowanej na szpaltach „ABC” rozgrywa się niedaleko „złotodajnych ziem”. Rozpocznie się tam zapewne teraz nowa gorączka złota.

WARNA

PERLA PLAZ CZARNOMORSKICH

30-dniowe wycieczki wypoczynkowe w ramach kompensaty.

Wyjazdy 5.VII, 3.VIII 4.IX

Cena ryczałtu 315.—

FRANCOPOL

Masowiecka 9
Tel. 206-73 i 258-20

ARMIN O. HUBER

37)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Podczas pracy przy budowie zapory wodnej zginął tragiczną śmiercią jeden z robotników, przygnieciony wielkim blokiem skalnym.

Kilku robotników wykonało rozkaz. Reszta rozbiła się na małe grupki i praca ustała całkowicie, choć była dopiero trzecia godzina. Tylko Skandynawczycy powrócili na swoje stanowiska, jednak nie mogli zdziałać, ponieważ przy maszynach nie było ani jednego człowieka obsługi.

— Materiał jest do niczego! — rozpoczął Amerykanin Bud Keating. — Nie będziemy pracowali!

— Oszczędzają, cholery, naszym kosztem! — podchwycił drugi.

— My nadstawiamy głowy, a oni robią pieniądze! — wrzasnął trzeci.

— Nie robię więcej! — dorzucił czwarty.

Niemal każdy z dwustu prawie robotników miał coś do powiedzenia.

Kościesz od razu ocenił powagę sytuacji. Ale jak miał przeciwstawić gwałtownie wrzastającemu wrzeniu?

Już zaczęły padać okrzyki:

— Dość tego zawracania głowy!... Chodźmy do Bella Bella! Tam lepiej płacą i nie mordują ludzi!...

Większość przyjęła propozycję z radością i zachęcana przez agitatorów, ruszyła ku obozowi. Na placu budowy pozostało około sześćdziesięciu ludzi, w tej liczbie Skandynawczycy, Petrow i Ralott ze swoimi Hindusami.

„Pasza” znalazł się niewątpliwie między młotem i kowadłem, wahał się, mając przed sobą bardzo trudny wybór, ale wreszcie też udał się do obozu.

Potem przyszedł Huwai i odwołał Hindusów; mówił w narezcu, którego Kościesz nie znał. Po chwili zbliżył się do Ralotta i powiedział:

— Panie inżynierze, oni piją.
— Co piją?
— Wódkę.
— Kto im dał?
— Wang Lee.
— A skąd Chińczyk ma wódkę?

Ralott wzruszył ramionami i przesunął dłonią po długiej, czarnej brodzie.

— Nie wiem, panie inżynierze. — Po chwili dodał: — Ale mam wrażenie, że Chińczycy ją sami pędzą.

— Sami pędzą? — powtórzył zdumiony Polak. — Gdzie? Hindus wskazał na górę.

— Mają potajemną gorzelnię. Zresztą, nie jestem tego pewny — poprawił się. — To są tylko moje osobiste przypuszczenia.

Kościesz podszedł do grupy Skandynawczyków i zapytał rudowłosego Szweda:

— Co pan o tym sądzi?
— Ordynarne świństwo... — mruknął Solder.
— Więc co trzeba zrobić? Odebrać im wódkę?
— To ich jeszcze więcej rozdrażni, panie inżynierze. Ja bym zniszczył gorzelnię. W nocy, oczywiście.

— Dobrze... Z dzisiejszej pracy już nie będzie, ale trzeba im to policzyć za pełny dzień — powiedział zniechęcony Kościesz i poszedł do swojego domku.

Zabity robotnik leżał na podłodze przykryty prześcieradłem.

Kościesz wrócił na budowę, zawołał Skandynawczyków, i Ralotta. Wspólnie wybrali miejsce pod pięknym niebotycznym cedrem, wykopali grób i pochowali ciało.

Solder odmówił krótką modlitwę. Nikt nie wiedział, jak się nazywa nieszczęśliwy. Zdaje się, był to Czech.

Z największego baraku sypialnego, rozległy się od czasu do czasu wybuchy śmiechu, oklaski i dzikie wrzaski. Przemawiał Bud Keating. Był zupełnie pijany i prawdopodobnie już doszedł do stanu, w którym musiał koniecznie „widzieć krew”.

Około piątej wyszedł z baraku, stanął, zataczając się mocno, przed domkiem inżyniera i potrząsając winchesterem, zaczął wołać ochryplym głosem, że musi się rozmówić z „chicem”. Za nim zwarta ściana stał tłum podpiłych robotników.

Kościesz zbliżył się do niego spokojnie. Nie wziął ze sobą nawet pistoletu, gdyż widział, że broń nie poskromiłyby tej bandy, lecz rozświecleżyłyby ją jeszcze więcej.

Palcząc w zamglone, nalane krwią oczy Keatinga, szedł do niego wolnym krokiem.

— Bud! — powiedział donośnym, ale opanowanym głosem. — Nie będziesz strzelał do bezbronnego. To byłoby podłe, a ja ciebie uważam za przyzwoitego człowieka. Schowaj swój winchester i pij dalej, jeśli masz chęć, ale nie rób głupstw! Słyszysz, Bud?

Keating odpowiedział gradem obelżywych przekleństw, potem zarepował karabin, złożył się i położył palec na spust. Był zupełnie pijany, więc mógł spowodować wystrzał przez nieostrożne pociśnięcie palcem. Skutki łatwo było przewidzieć, ponieważ wyłot lufy znalazł się w odległości pół metra od piersi Kościesz.

Polak uczył, że zaczyna go ogarniać wściekłość. Skupił całą siłę woli, by nie wybuchnąć. Stał odważnie i spokojnie, nawet na ułamek sekundy nie oderwał spojrzenia od oczu Keatinga.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że odległość była za małą, by stając się na nogach Amerykanin, mógł nie trafić, a jednocześnie za dużą, by zdążył jednym skokiem dopaść pijanego i wytrącić mu broń, lub podbić ją w górę.

O. d. a.